

Nowa powieść autorki bestsellerowego *Hurt/Comfort*

angst

with happy
ending



Young

Weronika Łodyga

Weronika Łodyga

angst

with happy
ending



Young

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczynie: Justyna Żebrowska
Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania
Korekta: Bożena Sęk
Projekt i ilustracje na okładce: © Justyna Tarkowska (www.milewidziane.pl)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Weronika Łodyga

Copyright © 2021, Young
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66815-81-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

ROZDZIAŁ 1



leks był podekscytowany. Nie rozentuzjasmowany, jak na kolejce górskiej, ani buzujący adrenaliną, jak przy „ukradłem coś i czekam, czy bramki zapiszczą”. Wyczekujący. Jak „siedzę tu już pół godziny – gdzie kelner z moim zamówieniem?!”. Skrycie poirytowany. Nie dlatego, że nie widzi tłumów gości w piątkowy wieczór albo nie rozumie, że przygotowanie prawdziwego jedzenia zajmuje dłużej niż pięć minut w mikrofalce – po prostu jest głodny i chciałby dostać swoje jedzenie.

Tak jak chciał wreszcie zobaczyć Yuki. Co więcej, uważał to za całkowicie normalne. Kiedy przez ponad trzy miesiące niemal bezustannie wymieniasz z kimś wiadomości, myślisz, powody nienawiści do społeczeństwa jako takiego, a ostatecznie również coraz bardziej zenujące historyjki ze swojego życia, masz chyba prawo upewnić się w końcu, że nie jest w rzeczywistości pięćdziesięcioletnim Wojtkiem polującym w internecie na małe dziewczynki. Albo handlarzem

organami. Handlarzem małymi dziewczynkami, z organami lub bez. Czy jeszcze gorzej – youtuberem bawiącym się w kampanie społeczne.

No dobrze, może trochę dramatyzował. Zasadniczo bardziej bał się chyba małych dziewczynek niż tropiących je pięćdziesięciolatków. Tym drugim mógłby przynajmniej z czystym sumieniem przywalić. Na handel organami również pasował mniej więcej tak, jak kot do działu z pułapkami na myszy; niby rozumowanie prawidłowe, ale w sumie jednak nie. I tylko youtuberzy przerażali go zawsze i zupełnie realnie.

Zaszurał butami i rozłożył się na ławce, zajmując jakieś siedemdziesiąt jej procent i zyskując tym samym plus dziesięć do pozornego wyluzowania. Kątem oka zerknął na kurczowo ściskany w spoczonej dłoni telefon. Do umówionej godziny zostały jakieś trzy minuty. Żeby zająć czymś myśli, zaczęła wycierać ekran o dzinsy. Może się rozmyśliła? Może od początku nie miała zamiaru przyjść? Może była już w połowie drogi, ale nagle stało się coś złego, jak potrącenie przez samochód albo umierająca babcia, albo czarny kot zbijający lustro pod drabiną?

Albo może się stresował i nakręcał bez powodu, jak zawsze?

Westchnął ciężko, odchylając głowę i przymykając oczy. Zastanawiał się, co by pomyślała, gdyby jej o tym wszystkim napisał. Pewnie uznałaby go za świra i faktycznie nigdy się nie pokazała. Albo może zrobiłoby jej się go żal, bo matko, jak bardzo trzeba być zdesperowanym, żeby aż tak przejmować się internetową znajomością. Chociaż najbardziej prawdopodobne, że nie pomyślałaby niczego konkretnego. Po prostu przysłałaby mu zdjęcie pary znoszonych tramppek

i wystających z nich nóg odzianych w kolorowe skarpetki. „No przecież idę, idę”.

Był właśnie w trakcie niezwykle istotnych rozważań, czy byłyby to żółte skarpetki w małe uśmiechnięte awokado czy też zielone w różowe słonie (które w jego opinii były zdecydowanie za bardzo faworyzowane), kiedy zorientował się, że nie jest już sam. Co właściwie niedziwne w publicznym parku, nawet jeśli popołudnie nie należy do najładniejszych. Dziwne było dopiero to, że ktoś stał tuż przed nim, przestępując nerwowo z nogi na nogę i wiercąc mu dziurę w głowie spojrzeniem tak intensywnym, że niemal materialnym. Aleks zmarszczył brwi, niechętnie wracając do realnego świata, przy czym niechęć wzrastała proporcjonalnie do ilości czasu zmarnowanego na nieproszonego gościa.

Stworzenie przed nim mogło mierzyć metr sześćdziesiąt, spod naciągniętego na czoło kaptura wystawała mu kępka ciemnych włosów i gdyby nie typowo chłopięce rysy twarzy, Aleks odruchowo wziąłby je za dziewczynę. Bo też według niego zachowywało się typowo po babsku. Uciekało spłoszonym wzrokiem na wszystkie strony, przygryzało nerwowo wargę i trzymało ręce za plecami. Minęło kilka cichych, budujących napięcie sekund, nim stworzenie w końcu przekłnęło głośno ślinę, utkwiliło spojrzenie w jednym miejscu (nie w Aleksie, raczej gdzieś poza nim) i nabrało dużo powietrza.

– Hej – pisnęło, zupełnie psując efekt zbudowanej powagi. Samo zdało sobie z tego sprawę i odchrząknęło. Tym razem zebrało chyba więcej sił, bo zaraz odezwało się już nieco głośniejszym i pewniej. – Jesteś Aleks – bardziej oznajmiło, niż spytało, i był to chyba limit pewności siebie, bo zaraz się speszyło i dorzuciło: – Prawda...?

Aleks skinął głową bardzo, bardzo powoli, dając sobie czas na dokładne przemyślenie, że nie, zdecydowanie nie ma pojęcia, czym lub kim jest ten dziwny twór natury. Ani też wcale nie chce się tego dowiadywać.

– Może – rzucił więc wymijająco. Trochę poniewczasie, ale stworzenie przed nim i tak wyglądało na skonsternowane. – Zależy, kto pyta.

Na odpowiedź musiał poczekać dłuższą chwilę, w której zmieściło się dwukrotne otwarcie i zamknięcie ust, kilka dramatycznych westchnień i więcej dziwnych kombinacji rękoma.

– Jestem... Beniamin?

Dowiedział się w końcu i tym razem zabrzmiało to jak pytanie. Nigdy wcześniej nie spotkał nikogo, kto tak źle dobierałby znaki interpunkcyjne w rzeczywistej rozmowie. Żył w przekonaniu, że to przypadłość typowa dla internetu.

– I... Bo... – Stworzenie ponownie zaczęło kolebać się z jednej nogi na drugą.

W Aleksie rosła potrzeba złapania go za ramiona, przytrzymania w miejscu i zmuszenia do używania pełnych zdań, choćby i pojedynczych. W końcu jednak stworzenie znieruchomiało, wzięło głęboki wdech i na jednym tchu wyrzuciło z siebie:

– To ja jestem Yuki!

Aleks zeszywniał. Przypomnił sobie, jak kiedyś, za dzieciaka, zleciał z rozbijanej huśtawki i z impetem przywalił plecami w ubity piach. Uderzenie pozbawiło go tchu, zamieszało mu w głowie i sprawiło, że przez dłuższą chwilę odbierał świat jako mieszankę mglistych barw i jednostajny niemy krzyk o oddech. Był dezorientowany, szumiało mu w uszach i chociaż nie istniało żadne realne fizyczne niebezpieczeństwo,

czuł się bardzo, bardzo zagrożony. Dopiero po chwili otrząsnął się na tyle, by znów zacząć myśleć. Choć nie był pewny, czy można to nazwać myśleniem. Raczej wewnętrzny krzyk przybrał w końcu konkretniejszą formę. Mówiąc dokładniej: każda jego komórka wrzeszczała „Nieprawda!”.

To musiał być jakiś idiotyczny żart albo toto małe przed nim postradało zmysły. Albo jedno i drugie. Okej, nigdy nie widział Yuki, ani w realu, ani nawet na zdjęciach, ale jeśli czegoś był pewny, to tego, że była dziewczyną. Stworzenie przed nim na sto procent nie mogło tak o sobie powiedzieć. Obok dziewczyny pewnie w życiu nie stało. Stwarzając je, Bóg wyszedł do innego pokoju, by nawet w tamtej chwili nie dzieliło z kobietami choćby powietrza.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, coś oscylującego w okolicy „gówno prawda” i „spierdalaj”, ale jego wzrok zdradziecko powędrował w dół, na wreszcie nieruchome stopy tego dziwnego stworzenia.

Tuż pod krawędzią nierówno podwiniętych dżinsów dostrzegł wystające z adidasów żółte skarpetki. I śmiejące mu się prosto w twarz awokado.

Poderwał się z ławki, a skarpetki nagle zniknęły mu z oczu. Podające się za Yuki stworzenie odskoczyło w tył, skuliło się i utkwilo w nim spojrzenie przerażonego szumem liści zająca. Z tą różnicą, że w tym scenariuszu z kępy krzaków naprawdę lada moment mógł rzucić się na nie wściekły lis.

– Co jesteś? – warknął Aleks przez zaciśnięte zęby. W wyobraźni już wbijał je w gardło swojej ofiary. Niekoniecznie zająca.

Stworzenie skryło głowę w ramionach, odejmując sobie centymetrów, na których nadmiar i tak nie mogło narzekać.

– Przepraszamprzepraszamprzepraszam...! – wyrzuciło z siebie jednym długim, przybierającym na piskliwość ciągiem. – Naprawdę nie chciałem, to jakoś tak samo wyszło, przepraszam, bardzo mi przykro, proszę, nie gniewaj się!

Aleks miał ochotę się śmiać. I płakać. Na przemian, a najchętniej jednocześnie.

Trzy miesiące. Pisali ze sobą trzy miesiące: streszczał temu czemuś swoje życie, nad tymże życiem się użalał, zwierzał się, do cholery! Otworzył się na kogoś, kto okazał się perfidnym kłamcą, mającym czelność stać przed nim i mówić, że „jakoś tak samo wyszło”! Miał ochotę coś roztrzaskać. Najlepiej o głowę tego... tego... czymkolwiek to nazwać!

Zamknął na moment oczy, starając się uspokoić. Miał jeszcze na tyle rozumu, by pamiętać, że zdecydowanie nie może pozwolić sobie na pobicie kogokolwiek, nawet w pełni na to zasługującej catfishingującej pluskwy. Miał już dość problemów jak na jedno życie. Jego matka również.

Stworzenie chyba uznało przedłużające się milczenie za próbę zrozumienia, może proces powolnego godzenia się z faktami, bo ledwo Aleks zwalczył chęć wybicia mu zębów, usłyszał ponownie:

– Proszę, nie bądź zły... – I tym razem zabrzmiało to nieco mniej jak „nie zabijaj mnie”.

Na moment wstrzymał powietrze. Zły? On? Ależ skąd! Niby o co miałyby być zły? O ten cichy głosik podpowiadający mu, że nie powinien ufać komuś, kogo nie widział na oczy, kompletnie zignorował i od kogo właśnie zbierał zasłużone baty? O wszystkie te sekrety, które teraz nie są już jego sekretami, i o to, jak bardzo podle, źle i głupio się z tym czuje? O te noce, kiedy leżąc w łóżku, wyobrażał sobie, jak



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059